Nr 28. Kraków, 9 Lipca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy uprzejmie o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie półrocznie 1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocztową 1 złr. 50 ct.
w Państwie Niemieckiem półrocznie 3 marki.

Szpichlerze gminne.

Niegdyś często po gminach spotkać było można gminne szpichlerze, do których mieszkańcy zsypywali zboże. Szpichlerze takie mogły przynosić wielki pożytek, szczególnie w roku głodu i nieurodzaju, jak to miało miejsce w roku 1891 w niektórych okolicach kraju. Naturalnie, że jeżeli szpichlerz gminny ma przynosić rzeczywistą korzyść i chronić ludność przed klęską niedostatku, powinien być należycie urządzony i zarządzany, powinen mieć odpowiedni statut czyli przepisy, które wszyscy członkowie gminy sumiennie wypełniać powinni.

Szpichlerze gminne mogą mieć wielkie bardzo znaczenie, mogą znacznie złagodzić niedostatek, zapobiedz głodowi, a i co roku na przednowku mogą biednej ludności znakomite oddać usługi, dostarczając ziarna czy to na zasiew, czy na wyżywienie. Dziś jednak rzadko trafi się wieś posiadająca szpichlerz gminny.

Pośród uchwał sejmowych, które miały na celu złagodzenie klęski nieurodzaju z roku 1891 — jest między innemi i taka uchwała:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu zbadanie i rozpoznanie, jakie istnieją szpichlerze zbożowe w gminach wiejskich i małomiejskich, oraz jak są zaopatrywane i zarządzane; dalej czy nie należałoby spowodować zakładania nowych szpichlerzy, gdzie ich nie ma; jakie byłyby wreszcie kroki do przedsięwzięcia i wprowadzenia, ażeby szpichlerze gminne należycie spełniały swoje przeznaczenie i odpowiadały potrzebom ludności, aby mogły zapobiedz w przyszłości objawom głodu i takowe łagodzić.

Odnośne sprawozdanie przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na następnej sesyi.

Chcąc polecenie to wykonać, rozesłał Wydział krajowy pismo do wszystkich Wydziałów powiatowych z zapytaniem:

1) czy po gminach znajdują się szpichlerze gminne?

2) w jaki sposób są te szpichlerze zaopatrywane (t. j. ile gospodarze do tego szpichlerza zsypują zboża)?

3) jak są zarządzane i czy posiadają własne statuta?

4) ile było dawniej w powiecie gminnych szpichlerzy; ile z nich zamknięto i z jakiej przyczyny?

5) jakich środków użyć należy, aby szpichlerze odpowiadały swemu celowi?

6) czy kasy pożyczkowe gminne nie potrafią zastąpić szpichlerzy?

Od tego, jak na te pytania odpowiedzą Wydziały powiatowe, zależeć będą wnioski, które Wydział krajowy Sejmowi w sprawie szpichlerzy gminnych przedłoży.

Pytania te pewnie będą przedstawione Radom powiatowym — a włościanie więc, którzy do Rad powiatowych należą, powinniby się zastanowić dobrze, czy dla dobra ludności wiejskiej szpichlerze byłyby potrzebne, i w jaki sposób urządzićby je należało, by rzeczywiście ludności w razie potrzeby oddawały usługi.

Jak odpowiedzi Wydziałów powiatowych wypadną i jakie wnioski Wydział krajowy Sejmowi w tej sprawie przedstawi, doniesiemy w swoim czasie, dodając teraz ze swej strony, że rzecz to jest ważna i wiele może przynieść dobrego, niejednej ulżyć nędzy.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Adam Czartoryski, o którym teraz mówimy, był wnukiem wojewody ruskiego Augusta. Wychowany przez rodziców bardzo starannie, i w najgorętszej miłości ojczyzny, był młodzieńcem wielkich nadziei, ale zawsze poważnym i smutnym, bo go krajowe nieszczęścia bolały do żywego. Po trzecim rozbiorze Polski Katarzyna zażądała od jego rodziców, żeby synów oddali na jej dwór do Petersburga. Pod tem żądaniem była ukryta groźba, że jeżeli nie usłuchają to ich majątki będą zabrane. Rodzice znali synów dobrze, wiedzieli że nigdy ani wiary ani ojczyzny nie odstąpią; posłali ich więc na ten dwór, z żalem wielkiem, ale bez obawy o ich zacność i honor. Tu młody wielki książę Aleksander, syn Pawła, tak sobie młodego Adama Czartoryskiego upodobał, że zawiązała się między nimi ścisła, i jak się zdawało trwała, przyjaźń. Po śmierci cesarza Pawła, kiedy Aleksander został cesarzem, zrobił zaraz Czartoryskiego ministrem spraw zagranicznych. Prowadził on tedy stosunki Rosyi z innemi państwami, a tak rzetelnie i uczciwie, jak żeby o jego własny kraj chodziło. Gdyby cesarz Aleksander był chciał jego rad słuchać, byłby się od niejednej wielkiej szkody uchronił; naprzykład od tej wojny z Napoleonem, w której został pobitym pod Austerlitz. Dla Polski wiele też Czartoryski wtedy zrobił i u cesarza wyjednał; naprzykład doskonałe szkoły na Litwie i Rusi, Uniwersytet w Wilnie, sławne Liceum w Krzemieńcu (na Wołyniu), i wiele szkół niższych. Urządzał te szkoły i doglądał ich bardzo znąkomity i zasłużony człowiek, Tadeusz Czacki. W poufnych rozmowach powtarzał Aleksander Czartoryskiemu zawsze, że chce odbudowenia Polski, i oba naradzali się nad sposobami, jakby to zrobić. Ale tego właśnie bali się Rosyanie otaczający cesarza, i pracowali usilnie, żeby w nim obudzić nieufność do Czartoryskiego. Pracowali nad tem nie bez skutku, bo wpływ księcia na cesarza zaczął się stopniowo zmniejszać. Ministeryum spraw zagranicznych złożył Czartoryski widząc że mu cesarz mniej dowierza. Przyjaźń na pozór została ta sama, ale na prawdę cesarz coraz mniej zważał na rady przyjaciela.

Przy ustanowieniu Królestwa Kongresowego myśleli wszyscy, że tego przyjaciela zrobi cesarz swoim namiestnikiem; tem bardziej że w Wiedniu na kongresie miał go przy sobie do rady. Ale stało się inaczej. Miejsca w rządzie Królestwa Czartoryski nie miał żadnego; miał tylko najwyższy dozór nad szkołami na Litwie i Rusi. Mieszkał przy starych rodzicach, w pięknych Puławach (nad Wisłą w Lubelskiem), gdzie rodzice założyli zbiór wspaniały ksiąg i starych polskich pamiątek, i gdzie od dwóch pokoleń zjeżdżało się co było w Polsce ludzi znakomitych nauką i zasługą. Majątkiem i stanowiskiem był książę Adam jednym z najznaczniejszych ludzi w kraju, a godnością i cnotą je-

Cztery czarownice.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Długo nie mogliśmy baby znaleść, ale nareszcie zdybaliśmy ją na drodze w lesie, jak się już miała ku domowi. Przyskoczyłem więc do niej i mówię:

— Co tam czarownico chowasz w koszyku, czy znowu coś na moją szkodę?

— A to co? pewnoś się upił Stachu? Idźże sobie w swoją stronę, bo my nic ze sobą nie mamy — odrzekła baba i chciała odejść.

— Oho! my wiele ze sobą mamy — krzyknąłem i uchwyciłem Hankę za rękę; zajrzałem do koszyka, miała w nim śliczny mech zielony i srebrny.

— Na co ci to? zaraz mi gadaj! — wołałem i ściągnąłem wiedźmę z drogi.

— Ino mnie nie szarp — rzekła. Ale kiedyś taki ciekawy, to ci powiem, że mech jest do opatrzenia okien. I lepiejbyś zrobił, żebyś mchu nazbierał i dziury nim pozatykał w chałupie, niż ludzi napastował na drodze. A teraz mnie puść, póki proszę.

Taka mnie złość opanowała na tę mowę, że aż mi się w oczach zaćmiło.

— Co ty mi grozisz? Poczekaj! będziesz ty inaczej śpiewała — szepnąłem przez zaciśnięte zęby i gwizdnąłem na gałganów, którzy wypadli za krzaków, porwali wiedźmę pod ręce, zaprowadzili trochę w las i przywiązali do drzewa.

— Człowieku! człowieku! Czyś ty rozum wtedy utracił? — krzyknął drżąc z oburzenia Ambroży.

Stach był blady bardzo, chwycił rękę starego i ściskając, prawie z jękiem mówił:

— Wy mi się chrzestny nie dziwcie; wy nie wiecie wszystkiego, bom też najcięższej mej krzywdy, co mi serca krwawi, wam nie powiedział. I mówić o tem nie lubię, bo się boję, żebym się zaś nie wściekł.

— To nie mów, kiedy ci ciężko, ja nie żądam; ale cóżeś z tą biedną kobietą uczynił?

— Jąłem się pytać, czemu się na mnie zawzięła, w jaki sposób czarowała i czy chce wszystko złe odczynić. Ale baba uparta była jak kozieł.

— Ludzie, czyście wy powarjowali? — prawiła. Jam w życiu nikomu krzywdy nie zrobiła. Co wy ode-

dnym z najpoważniejszych i najbardziej szanowanych. Co się z nim dalej stało, jaki miał udział w powstaniu roku 1830: jaką starość a wreszcie śmierć zagranicą, w Paryżu, to zobaczymy w dalszym ciągu tego opowiadania.

Od niego starszy, ale z nim serdeczną przyjaźnią przez całe życie złączony, był Julian Ursyn Niemcewicz. Ten za młodu był posłem na Sejm Czteroletni, i wtedy już dał się poznać jako zdolny pisarz. Przywiązany gorąco do Ustawy Trzeciego Maja, popierał ją słowem i pismami; a ciętym, złośliwym dowcipem smagał jej przeciwników. Zaprzyjaźniony z Kościuszką, służył pod nim w powstaniu roku 1794, i z nim razem wzięty do niewoli pod Maciejowicami, przesiedział dwa lata w petersburskiem więzieniu. Uwolnił go, razem z innymi, cesarz Paweł przy swojem wstąpieniu na tron. A gdy Kościuszko chciał jechać do Ameryki, (gdzie się bił za młodu po slawnym Waszyngtonem, który Amerykę wyzwolił z pod panowania Anglików) skłonił Niemcewicza, żeby mu towarzyszył. Ten, bez ochoty, ale z przywiązania do Kościuszki, pojechał, i lat kilka w Ameryce przesiedział: (Kościuszko wrócił do Europy wcześniej i osiadł w Szwajcaryi). Kiedy Napoleon z wojskiem stanął na ziemi polskiej, Niemcewicz wrócił, i z wielkiem zapałem, z pracowitością ogromną, służył ojczyźnie. Był on przedewszystkiem pisarzem. Wiersze, powieści, historyę, opisy ziem polskich, sztuki do teatru, wszystko pisał: a wszystko na to żeby pamięć dawnej Polski w nas utrwalić, jej miłość rozkrzewić, a obowiązek względem ojczyzny nam przypominać i na zawsze wbić w pamięć i w serce. Z jego wierszy najsławniejsze były *Śpiewy Historyczne;* krótkie dumy o wielkich ludziach, o królach, i o bojach polskich. W bajkach swoich, które ludzie skwapliwie czytywali, bardzo dowcipnie i złośliwie wyśmiewał i szczypał Moskali albo złych Polaków; a że mówił niby o zwierzętach, więc mu nic za to zrobić nie mogli, bo nie wypadało im przyznać że się w tej bajce poznali. Bajka była o niedźwiedziu naprzykład, albo o wilku, albo o tchórzu czy jakiem innem podłem źwierzęciu; ale wszyscy wiedzieli kogo to źwierzę miało oznaczać. Niemcewicz zasiadał w Senacie Królestwa jako kasztelan; przez swój żywot zaś taką zdobył sobie w kraju powagę i ufność, że był jednym z tych ludzi, na których zdanie zważano najbardziej, i najchętniej go słuchano. I on także umarł na wygnaniu, w Paryżu, w roku 1841.

Tadeusz Mostowski był Niemcewicza kolegą w Sejmie Czteroletnim, potem w powstaniu Kościuszkowskiem, i w więzieniu. Z więzienia wypuszczony osiadł na wsi i gospodarował: potem z powodu różnych spraw rodzinnych mieszkał długo zagranicą, i dopiero pod koniec Księstwa Warszawskiego do kraju powrócił. Przy tworzeniu rządu Królestwa oddano mu zaraz Ministeryum spraw wewnętrznych, które też do końca w jego ręku zostało. Jako minister okazał on wielkie zdolności, i położył wielkie zasługi. „Wzrost i uporządkowanie „miast, fabryki i różnego rodzaju zakłady, drogi bite,

---

mnie chcecie? Bóg świadkiem mojej niewinności i pomści się na was za moją krzywdę.

Tu wam się przeżegnała, jęła pacierz mówić i polecać się Bogu, jakby nic nie słyszała, o co się pytam. To mnie jakoś zastanowiło, ale myślę sobie — może to wszystko udanie, co mówi, żeby się z rąk moich wydostać. Chciałem się dokumentnie przekonać, czy czarownica, więc postanowiłem babę spławić, niż mocniej zacznę nacierać, bom jej przecie krzywdy nie chciał uczynić. Jak wraz było jeziorko w lesie, ale po drugiej stronie drogi. Odwiązaliśmy tedy Hankę i prowadzimy ku drodze, ale ledwośmy na nią weszli, a tu wiedźma poczyna krzyczeć w niebogłosy o ratunek i szarpać się ze wszystkich sił, żeśmy ją ledwo utrzymali, taką jej złe dało siłę. Wtem kiedy się tak mocujemy, za skrętu i wzgórza wyjeżdża bryczka. Nieeśmy pierw nie słyszeli, bo ziemia była rozmokła i wózek szedł cicho, a może go też stara zaczarowała. Zgłupieliśmy wszyscy a baba wrzeszczy:

— Ratujcie ludzie, na miłosierdzie Boże, ratujcie!

Jakiś pan zeskoczył z bryczki, patrzę a to doktor z naszego miasteczka.

— Co się tu dzieje? — zapytał. Czegóż szarpiecie tę kobiecinę?

Wtem mnie poznał, więc się zadziwił i mówi dalej:

— Jakto! to ty Stanisławie! Cóż to! po lesie rozbijasz z jakiemiś opryszkami?

— Proszę wielmożnego pana — rzekłem i skłoniłem się — to czarownica, ladaco, która mi już tyle krzywdy....

— Wstydź się wierzyć w czarownice — przerwał doktor. Cóżeś ty z nią chciał zrobić?

— Ady nic wielkiego! Chciałem tylko babę przepławić i zmusić ją, żeby czary odczyniła.

— Puśćcie mi ją zaraz — zawołał ostro, a biorąc Hankę za rękę mówił — chodźcie ze mną biedna kobiecino, odwiozę was do wsi, bo widzę, że ledwo trzymacie się na nogach. I jakby nic idzie sobie ku bryczce i jeszcze po drodze lamentuje:

— Boże, co to za ciemny lud! I jakże tu nie ma wodzić go za nos, kto tylko zapragnie.

— Jakże to! wielmożny panie — zawołałem trzęsąc się od gniewu, że go licho przyniosło — to ja mam darować moją krzywdę?

— Krzywdy, jeżeli ci jaką zrobiła, dochodź są-

„kopalnie, handel, przemysł, gospodarstwo rolne pod„niesione przez lepsze narzędzia i lepsze gatunki bydła, „wszystko to było Mostowskiego zasługą". Tak pisze o nim współczesny a wiarogodny świadek, Kajetan Koźmian, kasztelan i członek Rady Stanu Królestwa: i dodaje, że takiego Ministra jak Mostowski każdemu największemu państwu możnaby winszować, gdyby takiego znalazło. I ten także po roku 1831 musiał wyjechać do Francyi i tam umarł.

W jego Ministeryum, na czele spraw przemysłu i rękodzieł, stał Stanisław Staszyc. Człowiek wielkiego umysłu, wielkiego serca, wielkiej zasługi; godzien żeby go zawsze ze czcią wspominać. Jedna jest tylko w jego życiu okoliczność, której żałować należy. Kiedy Staszyc był małem dzieckiem, matka jego nierozważnie zrobiła ślub, że zostanie księdzem. Kiedy dorósł, chciał tego matczynego ślubu dotrzymać, i wyświęcił się. Ale bez kapłańskiego powołania, a co gorzej bez wiary, i dobrym księdzem być nie mógł, i sam w tym stanie nie mógł być szczęśliwym. Nie pełnił też żadnych obowiązków duchownych. Ale choć żył bardzo uczciwie i poczciwie, zawsze przecie było coś sprzecznego i przykrego w jego położeniu. Żył i nosił się jak świecki, a księdzem przecie być nie przestał, bo charakter kapłański jest niezmazany. Nie był ani naprawdę świeckim, ani księdzem jak należy. Tyle jednak było w nim rozumu i cnoty, że mimo to wielkiej używał w kraju powagi.

Zaczął swój zawód za młodu, od pisania o sprawach rządowych; a to co pisał było tak mądre i słuszne, że go musimy liczyć do tych ludzi, co o dobru ojczyzny najlepiej, najpoważniej myśleli. Chodziło mu w tych pismach głównie o dwie rzeczy. Jedną było zniesienia dawnego nierządu w Polsce; i dlatego radził zaniechać wolny wybór królów, a zaprowadzić tron dziedziczny. Jego pisma tak wpłynęły na wyobrażenie Polaków, że przyczyniły się wielce do uchwalenia Konstytucyi Trzeciego Maja, która jak wiadomo stanowiła u nas dziedziótwo tronu. Drugą zaś wielką myślą Staszyca było zniesienie poddaństwa: oczynszowanie na początek, a stopniowo uwłaszczanie włościan. Pisał o tem tak gorąco, i tak rozumnie, jak nikt drugi za jego czasów; i gdyby nie rozbiory Polski za jego młodości, gdyby nie wojny napoleońskie później, a upadek powstania w roku 1831, byłyby jego myśli weszły w życie, bo i za Sejmu Czteroletniego, i za Królestwa (w Radzie Stanu) były brane pod rozwagę, w tym celu żeby na nich oprzeć wniosek do prawa o zniesieniu poddaństwa.

Był Staszyc oprócz tego wielkim uczonym; ale zwłaszcza zajmował się składem ziemi, i tem co się w jej wnętrzu znajduje. Dlatego teraz, za Królestwa, oddał mu Minister Mostowski wydział górnictwa. Bogactwa kruszcowe ukryte w kopalniach żelaza i miedzi, potrzebowały człowieka któryby niemi gorliwie się zajął, a wtedy mogły ogromnie podnieść zamożność kraju. Staszyc był właśnie człowiekiem do tego, i ten przemysł kruszcowy rozwinął się pod jego zarządem

---

downie, nie w lesie jak opryszek. Ale najpierw idź się wyspać, bo widzę, żeś pijany.

Tego mi już było zanadto. Więc wszyscy nietylko mi w drogę wchodzą, pomódz nie chcą, ale jeszcze nauki prawią! I ja będę wszystko cierpliwie jak żaczek znosił? Przecie nas jest więcej, doktor sam, baba drży, a woźnica na bryczce ledwo piętnaście lat liczy. Przyskoczyłem więc do doktora, dałem znak moim i krzyknę:

— Co mi tu pan będzie prawił, co mam robić, ja mam swój rozum; niech lepiej każdy patrzy swojej drogi a do innych się nie wtrąca....

Doktor się odwrócił zasłaniając babę, ale jeden z łagasów przyskoczył tuż do niego i krzyknie:

— Oddaj no panku czarownicę, byśmy zaś i ciebie razem z nią nie spławili.

Ledwo wymówił, a tu mój pan sięgnął ręką do kieszeni, błysnął rewolwerem i mierząc prosto w głowę łagasa, zawołał:

— Patrz dotknij choć palcem tę kobietę, a jak Bóg na niebie, łeb ci na drzazgi roztrzaskam!

I taki mu wam, mój chrzestny kochany, ogień błysnął w oczach, żem się sam zastanowił. Obrócę się na łagasów, a tych już nie ma. Zmykali tak prędko, aż gałęzie trzeszczały, takie były zajęcze dusze. A ja.... cóżem miał sam robić? Zakląłem piorunami i poszedłem prosto przed siebie, nie patrząc już na doktora i czarownicę.

— Łaska Boża była nad tobą Stachu, że się doktor zjawił; snać go twój Anioł Stróż przywiódł — rzekł poważnie Ambroży.

— Zaś tam! Ja wiem, żeby mi się było udało babę nakłonić do odczynienia czarów; a tak wplątałem się jeszcze gorzej.

— Wojciech cię zaskarżył za krzywdę matki?

— Nie, chrzestny; nie wiem czemu, ale nie oni mnie zaskarżyli; tak miarkuję, że to łagasiska podali mnie do prokuratora, bo to prokurator skarżył. Tego samego dnia wieczorem przyszli obydwaj obdartusy do mnie po zapłatę, bo u Szmula dałem im ino mały zadatek. Wyrzuciłem ich za drzwi z pomocą parobka, bo powiecie sami, za co szelmom miałem płacić? Pewnie za ten wstyd, jakiegom się przed doktorem najadł? Odgrażali mi się okrutnie, ale przecie sobie poszli i już myślałem o innym sposobie na czarownicę, a tu dostałem pozew ze sądu; wytoczyli mi proces, ciągło się jakoś długo, a w końcu wsadzili mię, jakby jakiego zbója

Był on oprócz tego Prezesem *Towarzystwa Przyjaciół Nauk,* które miało swoją siedzibę w Warszawie, a zajmowało się bardzo czynnie i skutecznie uprawą wszystkich potrzebnych nauk. Majątek swój, Hrubieszowczyznę, darował gminie samej; ale zobowiązał ją prawem do rządzenia się w sposób jaki jej przepisał. Jest to jakoby mała Rzeczpospolita, która się rządzi przez dziedzicznych wójtów z przyboczną radą. Własność nie należy do gminy, ale każdy gospodarz ma swoją część. Największe części dochodzą do ośmdziesięciu morgów. Oddał tę osadę pod opiekę rządu, otrzymał dla niej zatwierdzenie cesarza, a to co ustanowił utrzymuje się do dziś dnia. Z majątku ruchomego zbudował w Warszawie dom dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i wystawił posąg dla wielkiego astronoma Polaka, Kopernika. Resztę obrócił na bardzo znaczne zapisy dobroczynne. Umarł Staszyc w Warszawie w roku 1826.

(C. d. n.).

Doświadczenia z wódką.

Wiadomo, jak szkodliwie działają na zdrowie wszelkie gatunki gorzałki lub likierów fałszowane za pomocą witryoleju. Ale i najczystsza wódka staje się też groźną trucizną, jeżeli się jej zbyt często albo za wiele używa. Jeden uczony Francuz, doktor Manian, postanowił niedawno przekonać się w sposób oczywisty, czy wódka jest naprawdę trucizną. Nie mógł rozumie się robić prób na ludziach, ale poradził sobie inaczej. Oto zamknął w ogromnej izbie kilkanaście psów i karmił je mięsem i chlebem, które poprzednio moczone były w spirytusie. Psy odwracały się z początku ze wstrętem od tego pokarmu i dopiero zmuszone głodem jadły go. Starsze jednak spożywały tak niewiele, że trzeba było zaniechać prób z niemi, gdyż byłyby pozdychały z wycieńczenia. Zatrzymano więc do dalszych prób tylko młodsze, u których żarłoczność przemagała wstręt do jadła. Podawano im dwa razy dziennie pokarm, do którego dolewano na każdego psa po małym kieliszeczku. Raz tylko na tydzień biedne zwierzęta dostawały jadło z mniejszym dodatkiem tej wstrętnej dla siebie zaprawy. Nawet szczenięta mające od 2 do 3 miesięcy, choć chwytały mięso z wielką żarłocznością, otrząsały je z wódki trzymając w zębach, zanim odważyły je przełknąć. Pomimo tej ostrożności upijały się tak, że w piętnaście lub dwadzieścia minut po obiedzie zaczynały się chwiać na nogach, padały i zasypiały mocnym snem.

Po dwóch miesiącach takiej próby wszystkie psy zrobiły się bardzo niespokojne i rozdrażnione. Drżały, gdy się kto poruszył, kryły się przed ludźmi w najciemniejszy kąt izby, nie pozwalały dotknąć się siebie, a gdy się kto zmierzył na nie kijem, wydawały przeraźliwe wrzaski, choć poprzednio nigdy tego nie bywało. Potem zaczęły doznawać różnych strachów i przywidzeń. Zdawało się im, że jakiś nieprzyjaciel goni za nimi; uciekały więc jak nieprzytomne z głową poza

do więzienia. Taka to teraz sprawiedliwość na świecie.

— No, aleś też dokazywał — mówił kręcąc głową Ambroży — żebyś tego o sobie sam nie opowiadał, nie wierzyłbym. Widzisz Stachu, na co ci to zabobony wyszły, ile to miałeś szkody, wstydu i kto ci to teraz wróci?

— Już ja mojej krzywdy nie daruję, to darmo; jak tylko do domu wrócę....

— To cóż myślisz znowu głupiego zrobić? — spytał z rozdrażnieniem Ambroży. Ale nim Stach miał czas odpowiedzieć, wszedł jakiś pan do izby, więc stary zawołał:

— Widzisz chłopcze, to nasz pan nauczyciel Radzki; a to panie nauczycielu jest mój chrześniak Stach Walczak, nieszczęśliwy człowiek.

— Słyszałem, siedząc w drugiej izbie, całe opowiadanie Stacha — przerwał Radzki — i tak mi go żal serdecznie, że z całej duszy chciałbym mu dopomódz wykręcić się z tej biedy.

— Żeby pan nauczyciel był taki dobry i poradził mi jaki sposób na tę czarownicę.... ale że to panowie w czary nie wierzą.

— Ja wierzę Stachu! I chętnie ci pomogę, lecz pierw muszę zobaczyć tę czarownicę, przekonać się, kto ona jest, bo tak na niepewne radzić trudno; a bardzo coś mi się zdaje, żeś ty się bracie pomylił i źleś czarownicy szukał.

— Miałby to być kto inny nie Hanka? — spytał Walczak niespokojnie.

— To dopiero zobaczymy — odparł pan Radzki i zamyślił się chwilę, a w końcu rzekł:

— Wiesz, mój przyjacielu, zrobimy tak: w Podgórzu, zkąd ty jesteś, mam znajomego, tamtejszego rządcę, pana Adamskiego, który już nieraz zapraszał mnie do siebie; otóż teraz skorzystam tych zaprosin; mam właśnie wakacye, więc na kilka tygodni przyjadę do Podgórza i przypatrzę się wszystkiemu; może znajdę tę czarownicę, która tak przysparza dobytku Bugajom i zmuszę ją, aby i tobie tak samo służyła.

— O drogi panie! — wykrzyknął Stach — Pan Bóg panu nagrodzi, żeś się ujął za pokrzywdzonym, a ja też co będę mógł....

— No, no, nie troszczę się o zapłatę; dla mnie najmilsza jest nagroda, gdy któremu z moich bliźnich mogę w czemś dopomódz, mianowicie nieszczęśliwemu;

siebie zwróconą, chwytały coś w powietrzu zębami, szczekały gwałtownie na kogoś, choć nikogo obcego nie było. Słowem był to obłęd zupełnie taki, jak u pijaków, którym się nieraz przywiduje, że jakiś niewidzialny wróg godzi na ich życie, że ktoś za nimi goni, straszy, prześladuje. Boleśnie było patrzeć na męczarnie biednych zwierząt; ale o ileż boleśniej pomyśleć, że tylu ludzi skazuje siebie dobrowolnie na takież udręczenia.

Po kilku miesiącach wszystkie psy pozdychały. Jeden zasnął w zimie pod otwartem oknem i zmarzł. Stało się z nim to samo, co z tymi pijakami, którzy wracając z szynku zimową porą kładą się w polu na sen wieczny i nie pamiętają nawet w chwili zgonu, że mają duszę, która ich odróżnia od bydlęcia. Drugi pies dostał zapalenia płuc, które tak często przecina życie pijaków. Trzeci zginął też w taki sposób, jak wielu ludzi, którym gorzałka rozum odebrała: uciekając w chwili obłędu przed jakiemś widziadłem, spadł ze schodów i grzbiet sobie przełamał. Inne wreszcie słabły na siłach, nędzniały, aż pozdychały z wycieńczenia, chociaż do końca dawano im obfitą strawę.

Jednocześnie z tą próbą wykonał doktor Manian drugą w innym oddziale psów, ktorym dawał pokarm z wódką innego rodzaju, zwaną absyntem. Tam skutek był jeszcze prędszy i straszniejszy. Nieszczęśliwe zwierzęta dostawały zawrotu głowy, drgawek, obłędu i ginęły bardzo prędko. Oprócz psów poddawano też próbom koty, króliki, szczury, świnki morskie i różne ptaki. Spirytus działał na nie również zabójczo.

Próby te dowiodły raz jeszcze, że wódka, choćby najczystsza i najlepsza, jest straszną trucizną. Staje się ona u wielu ludzi powodem pomięszania zmysłów i szaleństwa. Wszystkim zaś odbiera zdrowie, chociaż powoli, ale niezawodnie. Przytem poniża człowieka i gotuje mu nieraz śmierć haniebną. Od wódki giną nietylko pojedynczy ludzie, ale i całe rodziny, a nawet ludy. Ona to doprowadziła do zagłady wiele narodów, które mieszkały w Ameryce, zanim ją Europejczycy odkryli, i dziś też odbiera wszędzie i zdrowie i siły tysiącom ludzi.

Jakiż jest sposób przeciw tej truciźnie?

Z pijakami nałogowymi trudno poradzić. Niejeden wie, że topi w kieliszku nietylko zdrowie i mienie, ale nadto dobre imię i godność człowieka, a jednak nie chce się wyrzec nałogu; chyba że Bóg go łaską swą oświeci i dopomoże podnieść się z upadku. Cóż więc począć? Oto zamiast zaprawiać dzieci do kieliszka, trzeba im od najmłodszych lat przedstawiać straszne skutki pijaństwa, wzbudzać obrzydzenie do tego nałogu, a przedewszystkiem nie dawać złego przykładu upijając się w domu lub wracając z jarmarków w podpitym stanie.

---

a ty bracie bardzo jesteś nieszczęśliwy, więcej nawet, niż sam myślisz.

Walczak zatrwożył się i chciał pytać, co mu to jeszcze dolega, czy grozi, o czem on wie, ale nauczyciel żegnał się spiesznie, bo czas było w drogę. Uścisnął więc serdecznie rękę Stacha, przyrzekając mu, że za tydzień przyjedzie do Podgórza i prosząc zarazem, aby aż do jego przyjazdu nie szukał czarownicy.

II.

Podgórze jest to bardzo piękna wioska, położona u podnórza niewielkiej góry, i zamieszkała przez dość zamożnych i porządnych gospodarzy. W samym środku wsi znajdują się dwa gospodarstwa, różniące się mocno od siebie, przedzielone tylko szeroką drogą, wysadzoną staremi lipami. Jedno z tych gospodarstw należy do Wojciecha Bugaja, drugie do Stacha Walczaka.

Dom, ogród, podwórze, budynki gospodarcze Bugaja są najpiękniejsze i największe w całej wsi; natomiast Stachowa zagroda, jak po napadzie Tatarów. U Bugaja wszystko lśni się czystością, w każdym kąciku taki panuje porządek, ład i staranność, że doprawdy można sądzić, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka usuwała wszelki brud i nieład. W całej okolicy nie ma takiego sadu, pasieki, takiego bydła, koni, trzody i drobiu jak u Bugajów. Nietylko gospodarze ale nawet niejeden dwór pozazdrościć im może dostatków. A jakie urodzaje w polu Wojciecha! Łany należące do tego szczęśliwego człowieka zdaleka można rozpoznać, tak są doskonale uprawione, tak bujnem pokryte zbożem. Jednem słowem, istne czary.

W pogodny wieczór lipcowy Bugaj, obszedłszy najmniejsze zakątki w całem podwórzu i wszystkie budynki, zbliżył się przed dom pod lipę, gdzie na ławeczce przy stole siedziała jego żona Małgorzata.

— Jużeś dzieci pokładła? — zapytał mąż.

— Już wszystko śpi; Jagusia tylko coś tam jeszcze szyje.

— Pracowite to dziewczę jak pszczółka — rzekł w zamyśleniu Wojciech. Ale wiesz, co ci za nowinę powiem? — zawołał nagle.

— Zkąd mam wiedzieć? Ale, aby nic złego?

— No, Bóg wie, czy jaka bieda nie szykuje się znowu. Stach Walczak powrócił.

— To już wrócił? Patrzcie! Wiesz ojciec, mnie

Korespondencye „Krakusa“.

Lubocza 28 czerwca 1892.

W dniu 25 czerwca odbyły się popisy roczne młodzieży szkół w Luboczy i w Pleszowie pod przewodnictwem W. ks. Stanisława Stępieńskiego, kanonika hon. z Pleszowa, a w obecności WW. księży Cystersów z Mogiły, tudzież sąsiednich nauczycieli i wielu włościan miejscowych.

Trafne odpowiedzi uczniów i liczne prace pisemne tychże, niemniej roboty ręczne chłopców i dziewcząt pięknie wykonane, zyskały ogólne uznanie pracy pana Chlebowskiego, który od lat 15 pracując przy szkole w Luboczy, zasłużył się dobrze krajowi. To też W. ks. Delegat po skończonym popisie w Luboczy nie szczędził słów, aby podnieść jego zasługi i wykazać dodatnią pracę około rozwoju szkoły. P. Chlebowski zaś, który i w Pleszowie popis prowadził, w odpowiedzi na przemówienie W. ks. Delegata wykazał, że z przyjemnością pracuje dla dobra ludu w Luboczy, bo gorzkie nieraz chwile osładza mu i pokrzepia go na duchu przezacny ks. Pleban z Pleszowa, który zawsze i wszędzie popiera sprawy jego szkoły. — Dodał też, że dzisiaj wprawdzie Przezacne Duchowieństwo wszędzie otacza opieką szkoły, lecz taki przyjaciel dzieci i nauczyciela jak W. ks. Stępieński dosyć często do wyjątków należy i dlatego składa Mu głęboką cześć i dzięki za doznaną od lat 15 opiekę. W końcu dziękował też pan Chlebowski WW. księżom Cystersom z Mogiły za łaskawe zwiedzenie jego szkoły i uznanie pracy, którą ci czcigodni kapłani niejednokrotnie mieli już sposobność widzieć w szkole tutejszej.

Popis zakończono rozdaniem licznych nagród, zakupionych przez Radę szkolną miejscową, przez W. ks. Delegata na popis i W. ks. Przeora z Mogiły. — Niech Bóg błogosławi takim Opiekunom szkół!

Jan Szlęzak, członek Rady szkol. miejsc.

Wiadomości polityczne.

Rząd moskiewski odkrył w Warszawie *wielką polską zbrodnię*. W Warszawie, jak w każdem wielkiem mieście, jest dużo ubogich. Dla zaopiekowania się nimi i udzielania im wsparć, zawiązało się przed laty kilkudziesięciu i istnieje dotąd *Towarzystwo dobroczynności*. Zarząd tego Towarzystwa, chcąc przyjść z pomocą ubogim rodzicom, którzy na zarobek wychodzą, wieczorem dopiero do domu powracają i z tego powodu dziatki swe bez opieki pozostawiać w izbie byli zmuszeni, pozakładał w różnych stronach miasta ochronki dla małych dziatek. Do takich to ochronek odprowadzały matki zrana swe kilkuletnie dzieci, a wieczorem je ztamtąd zabierały. Cały dzień spędzały więc dzieci pod opieką wybranych do tego osób, które od czasu zachęcając swych wychowańców do poznania abecadła,

żal chłopaka. I tak nieraz myślę, czyby nie lepiej było dać mu Jagusię; byłby się ustatkował może, a tymczasem od tej odmowy jakby go licho opętało i bieda u niego pono coraz większa.

— Prawda jest; ino patrzeć rychło mu gospodarstwo sprzedadzą. Gdyby Jagusia była moją córką, nie siostrą, byłbym jej może pozwolił iść za Stacha, ale matka nie chcieli tego ożenku, że to Walczak zanadto lubił wesołe towarzystwo i częste wyjazdy do miasta. Lecz co prawda nieźle jeszcze wtedy gospodarował, choć już niejednę miał szkodę przez niedozór; dopiero od czasu, jak mu matka odmówili Jagusi, ze wszystkiem się rozpuścił i na nas tak się zawziął, że miał sumienie matce naszej taką krzywdę wyrządzić....

— Już go Pan Bóg ukarał. Ale kto też to wydał? bo przecie matka uprosili pana doktora, żeby nikomu nie wspominał, nie chcieli nieszczęśnika skarżyć do sądu.

— Złe się nigdy nie ukryje i kara je spotka prędzej czy później. Teraz trzeba tylko prosić Boga, żeby spuścił na Stacha upamiętanie, a nas bronił od nieszczęścia.

— Pan Jezus miłosierny nas nie opuści. A może też chłopak zbył tej nienawiści i pomsty nie będzie szukał na niewinnych.

— Daj Boże! — szepnął Wojciech, a po chwili mówił. — Com ci to chciał jeszcze powiedzieć? Aha! jutro będziemy mieli Magduś gości; do pana Adamskiego przyjechał jego przyjaciel pan Radzki, pono jest nauczycielem, ale zna się na gospodarstwie i chce nasze obejrzeć.

— O, to się muszę trochę przysposobić, aby gości uczciwie przyjąć.

— Tak, tak, Magduś, zakręć się ino, jak ty to umiesz; już wiem, że mi wstydu nie zrobisz. Wierz mi kobieto, że za nic tak Panu Bogu nie dziękuję, jak że mi ciebie przeznaczył na małżonkę. Powodzenie nasze w większej części zawdzięczamy twej pracy i gospodarności.

— Bóg ci zapłać Wojciechu za dobre słowo, ale ja wiem, że wszystko dzieje się u nas twoją głową, ja tylko słucham, więc to twoja mężu zasługa.

(C. d. n.)

uczyły je z polskiego elementarza początków czytania i pisania, a z katechizmu najgłówniejszych prawd wiary. Wiedział o tem rząd moskiewski oddawna, ale teraz dopiero, nie znając już miary prześladowania wszystkiego co polskie, orzekł, że taka nauka bez osobnego zezwolenia ministra to występek, występek który zbrodnią się staje przez to, że dzieci *uczono z polskiego a nie z moskiewskiego elementarza*, zabronił przeto dalszego uczenia dzieci w ochronkach za polskie pieniądze dla polskich dzieci założonych i utrzymywanych, oświadczając, że na przyszłość wolno będzie pięcio i sześcioletnie polskie dzieci uczyć w ochronkach ale tylko z moskiewskiego elementarza. Widocznie potężny car rosyjski obawia się nawet takich pięcio i sześcioletnich polskich buntowników, którzy bez zezwolenia rządu radziby poznać polskie abecadło.

Na kolejach w Królestwie Polskiem i to kolejach wybudowanych za pieniądze polskich przedsiębiorców, byli przeważnie polscy urzędnicy, boć przecie i kolejami tylko polska ludność jeździ. Rząd moskiewski orzekł w ostatnich czasach, że to rzecz niebezpieczna i wydał rozkaz, aby polskich urzędników i to wszystkich w przeciągu kilku tygodni wydalić ze służby, a przyjąć natomiast moskiewskich, co ani słowa po polsku nie rozumieją. Rządowi moskiewskiemu zdaje się, że tego rodzaju prześladowaniem zniweczy polską ludność i zatraci, ale to wszystko mylne rachuby, bo bez woli Pana Boga żaden naród nie zginie, a dopiero niedawno powiedział nam Ojciec św.: „Mówię wam, że nie zginiecie!“

Z katastrofy w Przybramie. (Patrz *Krakus* Nr 23).



Pożar w szybie Maryi.

W Radzie państwa w Wiedniu posłowie uchwalili, aby rząd zbadał rozmiary gradem spowodowanej klęski w powiatach: tarnowskim, pilzneńskim i dąbrowskim i równocześnie ludności klęską dotkniętej z pomocą pospieszył. Stało się to na wniosek posła ks. Kopycińskiego.

Donosiliśmy już poprzednio, że rząd przedłożył posłom projekt ustawy o przemyśle budowlanym i że polscy posłowie nie bardzo sprzyjali temu projektowi. Przed kilku dniami odbyło się w Izbie poselskiej głosowanie nad tym projektem. Polscy posłowie głosowali przeciwko tej ustawie, gdyż jest ona zanadto uciążliwą dla naszych włościan, ale większość posłów Niemców głosowała za ustawą; mimo to zdaje się, że obowiązywać ona nie będzie, gdyż prawdopodobnie Izba panów w Radzie państwa na nią się nie zgodzi.

Różne rady gospodarskie.

Kiedy i jak sprzątać siano. Czas sianokosów nastaje już, nie od rzeczy więc pewno będzie powiedzieć coś o tej czynności. A jest co powiedzieć, choć to niby taka sprawa, że, zdawałoby się, nie ma o niej co mówić; skosić, zgrabić, zwieźć siano i cóż po za tem? Jednakże nie. Najbłahszą na pozór czynność człowieka,

nieświadomy rzeczy może źle zrobić, gdy kto inny większą z tego, niż ów nieświadomy, wyciągnie dla siebie korzyść. Tak samo się ma i z sianokosem, przy której to czynności wielu gospodarzy wiele strzela bąków. Na wybór naprzykład pory do sprzątania siana niewiele kto zwraca uwagi, kiedy właśnie od wyboru tego zależy wartość pożywna siana. Kto zanadto wcześnie kosi strawne, a liście i łodygi twardnieją i stają się drzewiaste, przez co siano z takich przestałych roślin traci znaczną część swej pożywności.

Największem przeto marnotrawstwem siana jest wyczekiwanie ze sprzętem, aż łąka prawie zupełnie zbieleje. Najgorzej robi ten, co mówi, że „gdy się rośliny wystoją, to siana jest więcej". Zapewne, że bywa

Z katastrofy w Przybramie. (Patrz *Krakus* Nr 23).



Wnętrze kopalni.

łąki, ten traci na ilości siana, kto zaś nazbyt opóźnia się z kośbą, ten otrzymuje zamiast smacznej i pożywnej paszy słomę z traw pastewnych, a słoma ta niewiele więcej jest wartą od słomy zbożowej.

Łatwo to zrozumieć, że trawy i wszelkie rośliny pastewne zawierają w sobie najwięcej części pożywnych w tej porze, kiedy zaczynają kwitnąć, później zaś, skoro się już nasienie nawiąże, owe cząsteczki pożywne zostają wprawdzie w roślinie, ale stają się mniej więcej, ale nie siana tylko słomy, bo — jak wspomniałem — trawa gdy okwitnie i zawiąże nasienie, wówczas, podobnie jak każde zboże, bieleje, twardnieje, schnie i staje się nie więcej pożywną niż zwyczajna słoma.

Kiedy zresztą rośliny skosimy w młodocianym stanie, osiągniemy i te korzyści, że wtedy korzenie ich, co zostały w ziemi, są jeszcze silne i soczyste, a wskutek tego puszczają zaraz mnóstwo świeżych pędów

i wydają lepszy i wcześniejszy potraw. Skoro zaś sprzątnięto pierwszy pokos po okwitnięciu roślin, to i korzenie ich zaczynają już wtedy słabnąć; chociaż więc później znowu trawa odrośnie, to wszakże nie będzie ona już tak gęstą, a drugi pokos otrzymamy lichszy, późny i przypadnie on w taką porę, gdy jesienne deszcze najbardziej właśnie przeszkadzają kośbie.

Ażeby trafić na taki czas, kiedy najwięcej traw kwitnie, należy przedewszystkiem badać i przyglądać się, kiedy to zaczynają kwitnąć trawy w przeważnej ilości i wtedy kośbę rozpoczynać.

Przy koszeniu łąki trzeba starać się ciąć jak najniżej i równo, nie zostawiając t. zw. „grzebieni", o czem każdemu gospodarzowi wiadomo. Nie każdy jednak zapewne zdaje sobie dokładnie sprawę ze wszystkich korzyści, jakie osiąga się przez koszenie trawy jak najniższe. Przy takiem więc koszeniu sprzątamy najpierw więcej siana, a następnie marnuje się podczas grabienia mniej listków, które przytwierdzone są do dolnego końca źdźbła; a skoro zaś owo źdźbło nisko jest przycięte, to go się przy grabieniu i listki trzymają. Przytem osiągamy jeszcze i tę korzyść, że po ścięciu rośliny nad samym korzeniem wypuszcza ona obfitsze i bujniejsze pędy, a przez to lepszy bywa potraw.

Już to z niczem w gospodarstwie nie ma takiego kłopotu, jak ze sprzętem siana, kiedy deszcze przeszkadzają jego dosuszeniu. Dlatego też ważnem jest niezmiernie wybranie najodpowiedniejszego sposobu, aby siano wysuszyć prędko i uchronić od zamoknięcia podczas niepogody.

Jednym z najlepszych na to sposobów jest roztrząsanie pokosów równo po łące zaraz za kosą i nieporuszanie ich dopóty, aż trawa już nawpół przeschnie. Gdy zaś to nastąpi, wtenczas zgrabia się siano w duże wały, albo kręgi, a potem już do reszty dosusza się je w kopkach. Z kopek zaś owych dla lepszego wysuszenia, roztrząsać je trzeba zrana podczas pogody rękami i widelkami, ale ostrożnie, żeby bardzo nie pokruszyć listków i składać znowu na noc lub przed deszczem w kopki. Przy tym sposobie trzeba jednak zważać, aby, broń Boże, nie zgrabiać w wały, ani nie składać w kopy siana zmoczonego deszczem, dopóki ono zupełnie z wody deszczczowej nie obeschnie. Siano zmoczone bowiem natychmiast zagrzać się i zgnić może. W porze słotnej lepiej jest, że ono nawet wybli-chuje się trochę na pokosach, aniżeli gdyby leżało zamoczone w kręgach, lub zagrzewało się w kopkach.

Dla przyspieszenia wysychania siana dobrze jest układać je w kopki na trzech, w kozioł złożonych żerdziach. Te ostatnie związane są lekko w górnym końcu, a u dołu rozstawiają się na ziemi nakształt trójnoga. Powinny one być jednak tak długie, aby po obłożeniu ich sianem i uformowaniu w ten sposób kopki, górne ich końce, związane razem, wystawały nieco nad nią.

Jak z opisu tego wnosić można, środkiem kopki, pomiędzy trzema stojącemi żerdkami, utworzy się jak gdyby komin. Przez takie urządzenie zaś wiatr może nietylko z wierzchu ale i ze środka suszyć kopkę.

Dopełnieniem tego sposobu suszenia siana jest pokrywanie kopek t. zw. „czapkami", zrobionemi z prostej słomy, które stanowią dla nich ochronę na wypadek deszczu. Trzeba jednak takie czapki przygotować wcześniej i użyć do tego słomy jak najdłuższej, żeby kopka przynajmniej do połowy była nią okryta jakby płaszczem.

NOWINY.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. zamierza utworzyć w Carogrodzie czyli w Konstantynopolu osobny jeneralny patryarchat dla katolików w Turcyi. Katolicy tamtejsi zamieszkali przeważnie w Albanii, byli dotychczas pod opieką Austryi. Rząd austryacki wybierał też dla nich Biskupów, których Stolica św. potwierdzała. To się rządowi tureckiemu nie podobało, więc porozumiał się ze Stolicą św., aby w Carogrodzie utworzyć osobny patryarchat, któryby się niezależnie od rządu austryackiego katolikami opiekował. Ojciec św. przystał na to i zamierza na ważne to stanowisko zamianować patryarchę ormiańskiego, ks. Azariana. W Rzymie spodziewają się, że nowy ten patryarcha starać się także będzie o pojednanie kościoła greckiego z rzymskim, to jest o powrót greckich szyzmatyków na łono Kościoła rzymskiego. Oby wielki ten zamiar powiódł się jak najlepiej.

— **Przyjazd Cesarza do Galicyi.** Najjaśniejszy Pan ma przybyć w pierwszych dniach września do Galicyi na manewry jesienne, stanie kwaterą w Wielkich Oczach, a następnie w Hruszowie, gdzie zabawi od 3go do 7go września. Przy tej sposobności zabawi w Jarosławiu i we Lwowie.

— **Poświęcenie kamienia węgielnego** pod kościół XX. Misyonarzy na Nowej wsi pod Krakowem odbyło się 27 czerwca b. r. Poświęcenia dokonał J. Em. ks. Kardynał Dunajewski.

— **Wylewy** zrządziły w ostatnich dniach znaczne szkody w plonach w 27 gminach powiatu wielickiego, a 11 gmin tegoż powiatu ucierpiało skutkiem gradobicia.

— **Klęska gradowa.** Z Bielczy piszą nam: Dnia 15 czerwca o godzinie 4 po południu spadł grad i zniszczył prawie zupełnie ziemiopłody w gminie Bielczy i przysiołku Waryś. Mieszkańcom zagraża klęska głodowa. *A. C.*, kierownik szkoły.

— **Wiejskie straże pożarne** zaczynają już powoli kiełkować w naszym kraju. Oprócz nowej straży w Tuczępach istnieje bardzo pięknie rozwijająca się straż pożarna „Sokół" w Kupczyńcach, w tarnopolskim powiecie. Takiej wiosce, gdzie istnieje dzielna straż pożarna i dobre przyrządy do gaszenia ognia, pożar już tak strasznym być nie może. Oby Bóg dał doczekać nam wkrótce tej chwili, aby u nas każda wioska miała swoją straż pożarną.

— **We wsi Łapszynie**, w powiecie brzeżańskim, sześcioletni synek miejscowego wójta Biduly, poruszywszy strzelbę nabitą swego brata, spowodował wystrzał i w kilka godzin umarł. Nieostrożnego brata zmarłego za pozostawienie strzelby nabitej pociągnięto do odpowiedzialności.

— **Dziwny wypadek**. Do wsi Mogielnicy przybył przed kilku dniami nieznany jakiś żyd i zgłosił się do tamtejszego arendarza z prośbą o przenocowanie. Nad ranem nieznany przybysz począł się wybierać, przyrzekając, że za kilka godzin powróci. Arendarz wówczas zaproponował mu, aby w takim razie kuferek swój u niego zostawił. Przybysz mając widocznie nieczyste sumienie, zgodził się na to, byle nie padł nań jakiś cień podejrzenia. W kilka godzin później arendarz sprawdził, że zginęło mu 50 złr., które niechybnie ów przybysz sobie przywłaszczył, a gdy nadto więcej się nie pojawił, otworzono zostawiony przezeń kuferek, w którym znajdowało się... 28 flaszeczek rozmaitych trucizn. Śledztwo w sprawie tej prowadzi sąd w Budzanowie.

— **Straszny wypadek**. zdarzył się w Załuczu nad Zbruczem, w powiecie borszczowskim. Oto, co pisze jeden z tamtejszych mieszkańców: D. 24 czerwca rano, tutejszy właściciel dóbr, Feliks Kimmelmann, odesłał powozem do sąsiedniej wsi Walkowiec dwie swoje kuzynki, ztamtąd zaś woźnica, Kuba Szymków, miał powrócić natychmiast próżnym powozem; ale że w dniu tym w Wołkowicach odbywał się wielki odpust, przeto Szymków zatrzymał się na odpuście, ażeby się wyspowiadać. Wieczorem, powracając do Załucza, a nie chcąc wymijać fur, wracających z odpustu, nie jechał gościńcem, tylko zwrócił na boczną drogę, którą wieczorem przyjechał pod Załucze i tu na skręcie drogi, zamiast nawrócić na prawo, pojechał wprost o kilka kroków od drogi i wpadł z powozem i końmi do znajdującego się tam na kilka metrów głębokiego parowu. Nazajutrz o godzinie 5 rano, pewna kobieta z Załucza, przechodząc niedaleko tego parowu, usłyszała lekkie rżenie konia. Pospieszyła nad parów i tu przedstawił się jej okropny widok. Jeden koń leżał ze strasznie rozbitą głową i wysadzonem okiem, drugi strasznie pokaleczony ze złamanym karkiem i połamanemi nogami już nieżywy: powóz połamany w drobne kawałki, a z pod konia furmanowi tylko nogi było widać. Kobieta dała natychmiast znać do wsi ludziom, którzy przybiegłszy na miejsce, konia żywego zwolnili z uprzęży, drugiego nieżywego ściągnęli z woźnicy. Ale było już zapóźno. Ciało nieszczęśliwego było już całkiem martwe, prawa ręka złamana, wszystkie żebra połamane, a twarz i cały korpus strasznie pokaleczone.

— **Karę śmierci** przez ścięcie wykonano w tych dniach w Poznaniu na Józefie Motylu, który zabił dozorcę więziennego Frankowskiego. Motyl pochodził z Dubiecka w Galicyi.

— **Mądra!** Doradziła kumoszka kumoszce w okolicy Chojnic (w Poznańskiem), żeby gąsięta okadziła prochem do strzelania a drapieżny ptak ich nie dotknie, bo proch poczuje i będzie się bał strzelby. Kumoszka rady usłuchała, wsypała pół funta prochu na miskę pod rzeszotem, w którem były gąsięta. Zapaliła — hukło, powyrywało drzwi i okna, gosposia stanęła w ogniu, a gąsięta chyba gdzie w chmurach. .

— **Kości** walczących o wolność Polski. Dzienniki warszawskie donoszą, iż podczas kopania ziemi na fundamenta pod budowę domu na rogu ulic Hortensyi i Szpitalnej, natrafiono na mnóstwo kości ludzkich. Kości te na dziesięciu wozach szpitalnych wywieziono na cmentarz. W miejscu, gdzie te kości znaleziono, były one pogrzebane w czterech wielkich dołach, a w jednym z nich, najszerszym i najgłębszym, położonym w bliskości ulicy Szpitalnej, ciała zmarłych były ułożone w cztery warstwy, jedna na drugiej, a każda przesypywana była ziemią, bez trumien i jakichkolwiek śladów odzieży. Natrafiono na jednego tylko nieboszczyka w trumnie, która w połowie przegniła. Lekarze oświadczyli, iż są to czaszki młodych mężczyzn, liczących od lat 18—30 i przed blisko stu laty w tem miejscu umarłych. Dziennikom warszawskim opiekuńcza cenzura nie pozwoliła o wypadku tym zamieszczać żadnych komentarzy; należy więc zaznaczyć, iż znalezione kości były ostatniemi szczątkami Polaków, walczących w roku 1794 podczas powstania Kilińskiego. Młodzież polska, należąca do pułków Działyńskich, walczyła podówczas z wojskami rosyjskiemi pod dowództwem Gagarina na placu Trzech krzyży, w pobliżu kościoła św. Krzyża, oraz na Końskim Targu, istniejącym podówczas na Nowym świecie. Liczba zabitych przenosiła 400. Pogrzebano ich we wspólnej mogile na ówczesnym cmentarzu przy szpitalu Dzieciątka Jezus i teraz dopiero kości ich poruszone zostały.

— **Pograniczne straże rosyjskie** urządzają sobie manewra z chłopami polskimi, wprawiając ich w obławy na.... „powstańców z Galicyi“. Niedawno temu coś podobnego zdarzyło się na granicy Podola rosyjskiego i Galicyi, nad Zbruczem. Mianowicie jakiś oficer żandarmeryi granicznej nad Zbruczem objeżdżał wsie i głosił chłopom, że wkrótce mają przyjść Austryaki, którzy będą rżnąć chłopów, nie szczędząc ani kobiet, ani starców, ani dzieci, i wzywał chłopów, by uzbrojeni w drągi, kosy, cepy itp., odbywali straże nocne i nie przepuszczali nikogo obcego. I rzeczywiście przez cztery dni i nocy ludność ruska nad Zbruczem, uzbrojona w taki sposób, zamierała ze strachu przed napadem „Austryaków“, czyniąc tysiączne dokuczliwości wszystkim przejezdnym i przechodzącym przez terytoryum wsi nadgranicznych. Ciekawiśmy, czy też w Petersburgu wiedzą władze rosyjskie o tych pomysłach podrzędnych swoich urzędników.

Ukazanie się nieboszczyka. Z Mińska (pod Moskalem) donoszą o niezwykłym fakcie, który przytrafił się w majątku Kutyłowo. Właściciel tych dóbr p. Wiktor Drociński miał brata chorego już od lat kilku na suchoty. Przed kilku dniami pan Druciński otrzymuje list od bratowej, wzywający go do siebie ze względu na pogorszony stan zdrowia chorego. List ten przychodzi w chwili kiedy w Kutyłowie zebranych jest kilka osób z sąsiedztwa. Pan D. zaniepokojony postanawia jechać nazajutrz i wychodzi do przedpokoju w celu wydania odpowiednich rozporządzeń. Tu z wielkiem zdumieniem spostrzega brata swego, zdejmującego surdut. Działo się to o godzinie 11 wieczorem.

Cóż to za przewidzenie woła p. D. i wbiega do sąsiedniego pokoju, aby oznajmić swej rodzinie o przybyciu brata i pokazać temu ostatniemu list, który przed chwilą otrzymał.

W minutę niespełna wraca tam, lecz już brata nie

zastaje w przedpokoju, niema go też i w innych pokojach, znikł gdzieś bez śladu!..· Pan D. nie może wyjść z podziwienia. Wypytuje służbę i sąsiadów; ci ostatni widzieli go właśnie w przedpokoju, gdzie się następnie podział, pojąć również nie mogą.

Nazajutrz rano p. D. otrzymał telegram, donoszący, iż właśnie o godz. 11 wieczorem brat jego ducha wyzionął.

Wypadek ten wywarł ogromne wrażenie na otaczających pana D. Fakt ukazania się brata w chwili śmierci nie ulega wątpliwości, gdyż przez kilka osób stwierdzony został.

Ameryka. W dwóch miasteczkach kraju, zwanego Pensylwania w Ameryce zaszło tak straszne nieszczęście, że słusznie pewna gazeta pisze, iż można było myśleć, jakoby tam koniec świata nastąpił. W okolicy tych miast znajdują się obfite źródła nafty, z których całą Amerykę w naftę zaopatrują i jeszcze do Europy wywożą. W ostatnich dniach padał tam deszcz, skutkiem czego rzeczki tamtejsze wezbrały, a wody ich podmyły ogromne kadzie, w których się nafta znajdowała i przewróciły je tak, iż nafta wylała się do wody. Nieszczęście chciało, że w to jezioro naftowe padła iskra z lokomotywy kolei żelaznej, i w jednej chwili jezioro stało się jeziorem płomieni i ognia, który ogarnął owe dwa miasteczka. Skutkiem pożaru eksplodowały inne kadzie naftowe, nadto przerwała się tama, wstrzymująca wody pewnego jeziora od miasta i ogromne wody wylały się na miasto, mięszając się z naftą i stając się morzem ogniowem. Liczne setki ludzi zginęły w płomieniach, domy w mieście spalone, fabryki poniszczone, słowem na owem miejscu, gdzie niedawno kwitnące miasta stały — gruzy i trupy. Okropny to dopust Boży!

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 5 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 10 złr. 20 ct. do 10 złr. 50 ct., za czerwoną od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. 20 ct., za żółtą od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. 20 ct., za żyto od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 20 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 75 ct., na kaszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 15 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za rzepak stary od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
10	*Nied. 5 po Z. Św.* Jana z Dukli.	4	3	8	6
11	Pon. Pelagii p. Sabina i Norberta.	4	4	8	5
12	Wt. Jana Gwalberta i Epifany.	4	5	8	4
13	Śr. Małgorzaty panny męcz.	4	6	8	3
14	Cz. Bonawentury doktora w.	4	7	8	2
15	Piat. Rozesł. Apost. i Henryka.	4	8	8	2
16	Sob. N. M. P. Szkaplerz. i Rajnolda.	4	10	8	1

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.